



Nr. 31. *Zakopane, 21 lutego.*

Tygodnik Zakopiański i jego zadanie.

Pół roku już minęło, odkąd wśród pism najrozmaitszych odcieni i kierunków zajął swoje skromne stanowisko „Tygodnik Zakopiański". Od tego czasu nic zupełnie z jego tendencji się nie zmieniło, nie odstąpiono ani krok od wyznaczonej w słowie wstępnem pierwszego numeru drogi. Opinja jednakże publiczna przyzwyczajona zwykle do walk na szpaltach dziennikarskich, chciałaby widzieć „Tygodnik Zakopiański" w tym ruchu „wojennym" — a nawet radaby wmięszać nasze pisemko w spory osobiste. Takiego jednak stanowiska stronniczego Tygodnik bezwarunkowo przybrać nie może — owszem wprost mu nie wolno, bo na to nie pozwalają mu jego cele, i jego program wśród zdrojowisk i uzdrowisk polskich. Zakopane może i powinno zająć pierwsze miejsce, ale do tego potrzeba koniecznie pracy silnej i wytrwałej, niezachwianej w przeciwnościach, pracy i starań w zgodzie i jedności. W tem może być nasze pismo bardzo pomocne, bo Tygodnik ma na oku tylko dobro o wzrost Zakopanego, chce i widzi rzeczywiście tak dodatne jak i ujemne strony uzdrowiska — zwraca na nie uwagę ogółu. Całkiem może naturalną stąd jest rzeczą, że w żadne spory, a zwłaszcza osobiste wdawać się nie możemy, bo to byłoby nietylko ze szkodą dla nas, ale i dla samego Zakopanego. Nadto niejeden z opuszczających miłe i urocze ustronia górskie zakopiańskie — wynosząc stąd jak najlepsze wrażenie i jakby pewnego rodzaju zespolenie się nietylko z górami, ale i z ludźmi tu żyjącymi radby mieć ze wszystkiem, co go tu otaczało, pewien łącznik na przyszłość, chciałby w dalszym ciągu żyć choćby duchem z tymi, co zostali. „Tygodnik Zakopiański" łatwo może spełnić te życzenia, może wzbudzić i wzniecić uśpiony obraz dawnego życia — przenieść duchem do ukochanych gór. Nigdyby jednak nie mógł uczynić temu zadość, gdyby się wdał w spory osobiste i je podniecał. Byłby to tylko smutny dowód na to, że u nas w Polsce, gdzie chodzi o dobro ogółu, nigdy prawie zgody i jedności niema.

Kiedy więc zadanie „Tygodnika Zak." jest takie proste i uczciwe, dziwną jest zaiste rzeczą, że zamiast poparcia ze strony pewnej części mieszkańców Zakopanego — spotyka się z niesłuszną urazą.

My przecież pragniemy zjednoczyć wszystkie siły miejscowe do wspólnej pracy nad naszym Zakopanem, dostarczyć jak najlepszych informacyj, być wreszcie niejako pośrednikiem pomiędzy sercem stolicy Polski a resztą kraju. Ufajmy, że zadanie to spełnimy, a gdy czytelnicy przekonają się, że wszelkie osobiste tendencje są nam obce, i ta reszta wątpliwości pierzchnąć powinna.

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 21 Lutego 1904 r.

O asanacji Zakopanego.

Temat asanacji Zakopanego jest zbyt obszerny, aby wyczerpać go w jednym wykładzie. To też na wspólnem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego i technicznego odbytem dnia 10 b. m. ograniczył się dr. Bier, który w tej kwestji wygłosił swój referat, do wyczerpującego przedstawienia jednej z najbardziej piekących spraw asanacji, do kwestji usuwania nieczystości miejskich. Po przedstawieniu miejscowych warunków co do charakteru gruntu, wody gruntowej, ruchu gości, gęstości zaludnienia i wyłuszczenia zasad hygjeny przy ocenie sposobów gromadzenia i usuwania nieczystości miejskich, przeszedł prelegent do omówienia projektów kanalizacji spławnej systemu szczelnych zbiorników kloacznych, beczkowego, kubełkowego, filtrów zlewnych dla wody opłuczynowej, wywozu śmieci, projektów opracowanych technicznie przez inżyniera p. Horoszkiewicza. Końcowe wywody dra Biera streścić się dadzą w następujących punktach:

1. Obecny sposób gromadzenia i usuwania nieczystości na przestrzeni stacji klimatycznej wymaga ze względów hygjenicznych jaknajrychlejszej poprawy.

2. Urządzenie kanalizacji spławnej ze względów zdrowia nie jest koniecznem z uwagi na obecną i w ciągu 20 najbliższych lat prawdopodobną gęstość zaludnienia.

Zaprowadzenie kanalizacji spławnej na całej przestrzeni stacji klimatycznej Zakopanego wymagałoby znacznych kosztów tak, iż wydaje się to prawie niemożliwem w obecnym stanie dochodów, jakimi rozporządza gmina.

3. Z systemów wywozowych dla treści kloacznej dla stosunków obecnych i na przyszłe lat 20 zupełnie wystarczy i jest pod względem hygjenicznym odpowiednim system szczelnych zbiorników kloacznych, wykonany przez gminę według planów i uwag przedstawionych, z wywozem uregulowanym i objętym przez gminę; system ten jest nadto najtańszym.

4. Ze względu na znaczne korzyści hygjeniczne, jakie przedstawia wzorowo urządzony, zorganizowany i kontrolowany przez gminę system kubełków torfowych, nie należy wykluczyć systemu tego na obrębie stacji klimatycznej. System ten zastosowany na obrębie całej stacji klimatycznej w działalności swej rocznej byłby droższym od systemu szczelnych zbiorników kloacznych conajmniej $1\frac{1}{2}$ krotnie.

5. Dla usuwania wód nieczystych służyć mogą w najbliższych 20-tu latach filtry zlewne pod warunkiem zaprowadzenia wodociągu, zniesienie studzien dotychczasowych i zdrenowania wilgotnych przestrzeni.

6. Do gromadzenia śmieci i innych odpadków domowych należy wprowadzić skrzynki metalowe o pewnym typie. Wywóz śmieci i opróżnianie skrzyń winny być uregulowane i objęte przez gminę.

7. Ze względu na dalszy rozwój Zakopanego, jako stacji klimatycznej, należałoby wziąć pod uwagę wyłączenie z dotychczasowego obszaru stacji klimatycznej przestrzeni najlepiej zabudowanej, wprowadzić na niej kanalizację spławną, której sieć rozszerzanoby w miarę tworzenia nowych ulic.

Po referencie zabrał głos p. dr. Chramiec z Zakopanego, przedstawiając finansowe stosunki Zakopanego, a p. Horoszkiewicz techniczne. Według tych sprawozdań Zakopane ma na cel asanacji przyznane 400.000 koron, które miały pierwotnie służyć na zaprowadzenie wodociągów i kanalizacji. Wobec tego jednak, że wodociąg kosztuje około 315.000 koron i ze względów hygjenicznych jest konieczny, kwestja kanalizacji musi odpaść i ograniczyć się do uregulowania dołów kloacznych. Co się tyczy samych dołów kloacznych, trzeba przy wprowadzaniu systemu nowego, umiejętnego wykonania tegoż, jakoteż ścisłej kontroli.

Tak mniej więcej przedstawia się przebieg posiedzenia, które miało wyłącznie charakter informacyjny.

Patrząc na te usiłowania asanacji Zakopanego, możemy tylko życzyć ludziom dobrej woli, by jaknajprędzej udało im się zrealizować ich zacne chęci.

KRONIKA.

Przedstawienie amatorskie połączone z koncertem i zabawą taneczną, które się odbyło dnia 6 b. m. nie miało takiego powodzenia, jakiegoby się można było spodziewać, mimo, że cel był godny poparcia bo dochód był przeznaczony na cel stowarzyszenia „Schronienia" nauczycielek". Na przedstawienie składały się dwie sztuczki: dramat Ad. N. Nowaczyńskiego p. t. „Prawo Mimery" i humoreska Starkmanna „Pacjent Nr. I.", z których pierwsza, niezupełnie nawet nadająca się na sceny amatorskie,

wypadła słabo, a w wielu miejscach była też przez artystów-amatorów źle zrozumiana; następująca jednak po niej humoreska naprawiła wrażenie zupełnie i zyskała słuszne uznanie. Po przedstawieniu nastąpiły tańce, podczas których w najlepszych i najżywszych ich momentach można było zliczyć zaledwie 14 par. Wogóle publiczność Zakopiańska, uskarżająca się skądinąd na brak rozrywek w Zakopanem nie skorzystała z nadarzającej się jej sposobności, a z drugiej strony dała dowód pewnej oziębłości dla sprawy tak wzniosłej, jaką się zajmuje wyżej wymienione stowarzyszenie.

Nowy dział, a mianowicie dział informacyjny będzie się odtąd stale w naszem pisemku pojawiał, aby Czytelnicy, zwłaszcza goście przybywający poraz pierwszy do Zakopanego mogli zasięgnąć pierwszych niezbędnych wiadomości tyczących się tutejszego pobytu i t. p.

Skargi coraz częstsze dają się słyszeć na woźniców tutejszych (na t. z. furki i dorożki), bądź to, że są nieostrożni, podczas jazdy, bądź też, że często brak ich na stanowiskach, a zwłaszcza przed odejściem pociągów. Publiczność ma rzeczywiście słuszność, ale winna też jest i sama, że wszelkich zażaleń nie chce wnieść zaraz do urzędu klimatycznego. Zresztą trzeba wiedzieć, że dorożkarstwo jest uprawiane tutaj jako rodzaj przemysłu **domowego**, że właściciele wózków i fjakrów nie mają kart przemysłowych. Konieczną jest więc przedewszystkiem rzeczą, by komisja klimatyczna znalazła jakiś sposób, którymby zmusić można dorożkarzy do przyjęcia kart przemysłowych, a wtedy łatwoby można zapobiedz wszelkim brakom i skargom ze strony gości.

Dochód z wieczorku, który się odbył d. 2 b. m. w Zakładzie Dr. Chramca w kwocie 77 K. przeznaczono za inicjatywą pani Drowej Chramcowej na cele schroniska dla Weteranów z roku 1863 w Krakowie.

Nowy cmentarz. Sprawa nowego cmentarza ciągnie się już bez przesady od lat dziesięciu, ale rzecz naturalna, że załatwienie jej odwlekało się aż do ostatnich granic, bo przecież wyszukanie miejsca pod cmentarz to rzecz nie łatwa do przeprowadzenia, a więc trzeba z nią zwlekać możliwie jak najdłużej... Mniejsza o to, jakie koleje cała ta sprawa przechodziła, mniejsza też i o to, że aż starostwo musiało polecić gminie jej załatwienie, ale ważniejszą jest rzeczą jakie grunta na ten cel przeznaczono na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady gminnej 10-go b. m. Miejsce pod Gubałówką na t. z. Palenicy nie zdaje mi się być tak odpowiedniem, bo jest a zwłaszcza będzie za bliskiem domów mieszkalnych. Dziś wszędzie przestrzega się tego, by cmentarze były jak najdalej od miejsc zamieszkałych. Nie mówię, żeby w Zakopanem oddalenie to było takie jak n. p. we Lwowie lub w innych większych miastach, ale w każdym razie możnaby było usunąć wszelkie względy i względziki, a miejsce wynaleść inne niż pod Gubałówką, bo jeżeli gdzie, to właśnie w tę stronę może się Zakopane rozwinąć, a wtedy cmentarz może w rozwoju naszego uzdrowiska stanowić znaczną przeszkodę.

Koniec karnawału. Jeżeli w poprzednim numerze mówiono, że „Zakopane się bawi“ to obecnie trzebaby powiedzieć, że chyba szaleje, zabaw bowiem w ostatnich dniach było tyle i w większej części udanych, że i wielkie miasto nie mogłoby nas w tym względzie prześcignąć. Oprócz innych zabaw prywatnych odznaczył się 13 b. m. wielki „bal obywatelski“, który po części zemścił się sam na sobie; komitet bowiem nie zwrócił uwagi na zapowiedziany na dzień następny bal kostjumowo-maskowy „Gwiazdy“, myślał, że ściągnie wszystkich do siebie, a tymczasem bal Gwiazdy święcił tryumf. Bawili się tam świetnie tak biorący udział jak i widzowie i dopiero brzask różowego świtu zdołał tłumy publiczności rzucić w objęcia snu. Każdy wyniósł z tego balu jak najlepsze wrażenia i długo z pewnością będą nam się jeszcze w fantazji przesuwały barwne kostjumy z „wesela krakowskiego“, a głuche dni postu będą rozweselały pogłosy krakowiaków i mazurów.

Ostatnie dwa wieczory spędzono również wesoło, ale już więcej w zamkniętych kółkach. I tak na pikniku w „Lilianie“ tańczyło przeszło trzydzieści osób do piątej z rana; a w ostatni wtorek zakończono karnawał w Zakładzie Dr. Chramca, a zakończono można powiedzieć, że świetnie, bo choć osób było również tylko około czterdzieści, to jednak zabawa była ochocza, a zarazem pełna wdzięku i powabu.

Golarze tutejsi otrzymali rozporządzenie Gminy, tyczące się środków ostrożności i czystości, które winno być u każdego z nich w widocznem miejscu umieszczone. Leży zatem w interesie samej publiczności, by spełniania tych przepisów ściśle się domagała, a w razie niezachowania tychże raczyła o tem zwierzchność gminną uwiadomić.

Wycieczka złożona z kilkunastu słuchaczek i słuchaczy medycyny w Krakowie przybyła do Zakopanego i od kilku dni zwiedzała nasze okolice.

Lista gości od 10-go stycznia jest już w druku, a w tym numerze, są tylko umieszczeni ci, których lista ta jeszcze nie objęła.

Pożar. W ubiegłym tygodniu wybuchł za Gubałówką, poza obrębem Zakopanego pożar, który łuną swoją zaalarmował wielu naszych mieszkańców. Ogień zdołano prędko stłumić — a strata nie wielka, bo spłonęła tylko jedna szopa.

Raut wraz z tombolą odbędzie się 21-go b. m. na dochód „Bratniej pomocy“. Spodziewamy się, że każdy chętnie weźmie udział, by przyjść z pomocą naszej szkolnej młodzieży.

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

I nic nad miłość.

NOWELKA. Pannie B. — L. w upominku.

Hejt! Wist! zawołał powożący młody góral, świsnął batem, i wóz nasz potoczył się szybko po gładkim gościńcu Zakopanego.

Była godzina 7 rano.

We wozie okrytym płócienną budą, siedzi nas sześć osób; p. Radwański ze żoną, — modrooka blondynka panna Kamila, bawiąca u pp. Radwańskich od miesiąca, — Jaś Drenowski, — ja, no i wreszcie powożący góral. Poranek dzisiejszy, nie wróży nam wcale, iż pogoda dopisze zupełnie.

Od zachodniej strony, wloką się nisko po nad wzgórzami białe kosmyki mgieł, wysuwają się cicho — powolnie, rozścierając szeroko szarą przędzę; korony świerków uginają się nieznacznie jak trzciny, za podmuchem leciuchnego wiatru.

Dzień dzisiejszy, od dawna przeznaczony został już na zwiedzenie Morskiego Oka, i mimo tego, iż pewnej pogody spodziewać się nie można, postanowiliśmy wcale jazdy tej nie odkładać.

Prawdę rzekłszy jednak, głównym inicjatorem tej wycieczki byłem ja, jedynie tylko dla tych ocząt, modrych jak bławaty, należących do panny Kamili.

Mijamy rozmaitych przechodniów i doróżki, willę jedną za drugą, nareszcie wjeżdżamy na drogę wiodącą przez świerkowy las.

— A będzie pogoda? — pytam furmana.

— Jak Ponbóg do bedzie, — o bedzie! — brzmi odpowiedź.

Z prawej strony naszego wozu, z pod płótna podniesionej budy, widzimy wychylające się z za wierzchołków przydrożnych świerków, — sine opoki Tatr, których szczyty gubią się w wałach szarych mgieł, postrzępionych chaotycznie.

Nasza modrooka towarzyszka, wychyla co chwila główkę poza budę i pokazuje nam swoim różowym paluszkiem wołając: — tam widzicie państwo śnieg... o... o!...

Wychylamy wszyscy głowy i spoglądamy w wskazanym kierunku.

Po nad stokami nagich skał, płyną tumany poszarpanych, strzępiastych mgieł, przez które od czasu do czasu zarysowują się szczyty, ciemne, ponure, barwy szaro fjoletowej.

W szczelinach szczytów skalnych, bieleją miejscami białe smugi śniegowe.

Droga prowadzi ustawicznie ślimakowato w górę. Za każdym zakrętem, jesteśmy coraz wyżej.

Z wysokości, widzimy przebytą już wijącą się drogę, na której ukazują się nowe budy, wiozące wycieczkowców, poruszające się jak żuki ociężale w górę.

Panorama widoków zmienia się ustawicznie.

Furman nasz idzie niemal całą drogę pieszo, dla ulżenia koniom. Chwilami staje, poprawia sznurki przy naszej budzie, strzeli z bata, krzyknie — wiśt! i dalej idzie. Czasem zanuci jakąś smętną piosnkę, — urywa, — i znowu śpiewa.

To zwraca naszą uwagę.

Rozmowa we wozie ustaje i wsłuchujemy się w słowa piosenki.

Poza las daleko, poza las chodnicek,
Nie uwazuj dziwce ze ja pacholicek.
Hej! — Nie uwazuj dziwce ze ja pacholicek.

Na wysokiej jedli ptasecek se siedzioł,
Jaby ciebie kochał, zeby nik nie wiedzioł.
Hej! — Jaby ciebie kochał, zeby nik nie wiedzioł.

Jaby ci powiedzioł, kogo rad dziś widze,
Ale ci nie powiem, bo sie ludzi wstydze.
Hej! — Ale ci nie powiem, bo sie ludzi wstydze.

Wiśt! Hejt! pogania biczem dalej i ustaje śpiewać.

Na drodze mimo godziny dziewiątej szaro i smętno.

Powietrze przesiąkłe wilgocią, staje się jakieś ciężkie — nieznośne.

Wychylam głowę za budę i pytam furmana:

— Będzie już połowa drogi?

— Bedzie hnetki panocku, bedzie — odpowiada zapytany i śpiewa dalej:

Dolina doliną, między dolinami,
Miły mocny Boze, co to bedzie z nami?
Hej! Miły mocny Boze, co to bedzie z nami?

Dana jeno dana, pod kopecką siana,
Ćterek kawalirów, a ja jeno sama.
Hej! Ćterek kawalirów, a ja jeno sama.

Śtudurom, śtudurom, mom ja babe chudom,
Kupie kwarte kase, to se jom wypase.
Hej! Kupie kwarte kase, to se jom wypase.

Całe towarzystwo wybucha głośnym śmiechem.

Każdy podchwytuje słowa śpiewki i powtarza ją na góralską nutę — a furman nasz uśmiecha się zadowolony, że „panockom piosnecka sie zwidziała“.

We wozie zaczyna być coraz weselej.

Panna Kamilla, otwiera co chwilka parasolkę w budzie, i zasłania się nią przed natarczywym Jasiem Drenowskim, który przyśpiewuje jej ustawicznie ostatnią zwrotkę:

Hej! Kupie kwarte kase, to paniom wypase.

Z drugiej strony rozbawiony i ja nieco, zaczynam nucić modrookiej towarzyszce:

Hej! Miły mocny Boze, co to bedzie z nami?

Wszyscy rozweseleni śmieją się i żartują, a panna Kamila wzięta we dwa ognie, zaczyna skarżyć się swoim cienkim głosikiem:

Hej! Dwóch was kawalirów, a ja jeno sama.

Teraz droga prowadzi coraz bardziej pod górę.

Wysiadamy z Jasiem z budy i idziemy pieszo obok wozu. Panna Kamila zwraca się to w jedną, to w drugą stronę wozu, podnosi główkę i woła co chwila o!... o!... pokazując paluszkiem jakąś szczególniejszą skałę.

— Słuchaj Stefku — zagaduje mię idący obok mnie Jaś Drenowski. — Obserwuję cię od dni kilkunastu i uważam, że ta dziewczyna zawróciła ci w głowie na dobre.

— Od jakiegoś czasu chodzisz zamyślony — a wyglądasz djabelnie. Albo skończ z nią i oświadcz się, albo pluń na całe Zakopane i swoje romanse i jedź stąd do licha.

— Widzisz Janku, tobie łatwo to mówić, jedź stąd. Tyś może nie przeszedł w życiu jeszcze takiej chwili, więc śmiejesz się ze mnie. — Gdybyś ty starał się ją poznać, gdybyś posłuchał jak nieraz uskarża się na swą dolę sierocą, gdybyś wreszcie poznał jakie ona ma wzniosłe poglądy na życie, kto wie, czy nie zawróciłbyś sobie głowy podobnie jak ja obecnie.

— Widzę, że mało znasz mię Stefku — odrzekł Janek. — Wedle pojęć moich, panna, która niema majątku, wartości niema. — Przed ślubem maskuje się każda jak może i wygłasza swoje idealne poglądy na życie, żeby tylko złowić chłopca na męża — ale po ślubie dopiero pokazuje rogi. — Zaczyna stroić się, chodzić po balach i koncertach, w sezonie jeździć do wód, — a tu widzisz, twoja płaca nie wystarcza ci na to. Zaciągasz pożyczki, brniesz w długi, a potem — nie masz już wyjścia dla siebie.

— Ależ Janku, — odzywam się do niego, — może są wyjątki w świecie? Może nie każda panna ma takie wymagania? Przecież mamy tyle szczęśliwych stadeł małżeńskich, które i bez majątku umieją zastósować swoje potrzeby tylko do dochodów pana domu.

— To też ten, mój Stefku, — odpowiada Janek — może nazwać się szczęśliwym, który znajdzie taką żonę. To są dzisiaj rzadkie wypadki; — małżeństwo to loterja!

— Czyż myślisz, że panna Kamila, którą malujesz w tak pięknych barwach, byłaby taką idealną żoną?

— Człowieku, chyba jesteś tak zaślepiony, że nie widzisz, iż ta dziewczyna lubi tylko stroje, że uważa się jedynie za ozdobę salonu! — a gdzie jaki wieczorek, to choćby tylko na grzebieniu zagrali, to zawsze iść musi.

— Znęciła cię jej gładka buzia i widzisz w niej wszystko. Bój się Boga! Co za szalona różnica charakterów jest między wami. Ona wesoła i lubiąca się bawić, a tyś domator, mól domowy — samotnik.

Wiem, że gdyby nie ona, nie jechałbyś z nami dzisiaj, ale za nią poszedłbyś licho wie dokąd.

Zresztą rób sobie co chcesz, nie mięszam się w twoje sprawy sercowe. Protektorkę masz i tak dobrą w pani Radwańskiej, która bardzo zaleca cię pannie Kamili i chce koniecznie was oboje połączyć.

Nie unoś się tak bardzo Janku! — zawołałem.

Powiedz mi sam raczej, czyś znalazł już gdzie w swem życiu taką pannę jaką szukasz?

Od lat kilku jeździsz ustawicznie w konkury po całym powiecie, przeszukałeś całe Zakopane, ba nawet i Nowy Targ — i nigdzie nie możesz się ożenić. — Zyskałeś już nawet wszędzie nazwę latawca, a gdzie tylko wejdziesz do którego domu, tam wiedzą z góry, iż przedtem wybadałeś już cały stan hipoteki. Przeceniasz się zanadto mój Janku.

Ale nie pora teraz na podobne rozmowy, — siadajmy! — Czepiam się drążka i włażę pod budę, — za mną zaś Janek.

We wozie witają nas panie ze śmiechem, — i raczą ciastkami.

Zaczyna dąć silny wiatr.

Przydrożne smereki, trzepią gałęziami w rozmaitych kierunkach, — gną i wyprostowują korony, strzepując szyszki i igliwa. Wiatr świszczy i jęczy w konarach drzew, niosąc ze sobą krople deszczu.

Na widnokręgu zjawiają się ciemniejsze płaty chmur, obejmujące granitowe szczyty, które coraz bardziej nikną nam z oczu.

Powożący góral zatrzymuje konie, odwiązuje sznurki przetrzymujące płótno budy — i po chwili tracą w wozie wszyscy widok na okolicę.

Jedynie tylko z przodu, od siedzenia furmana, widzimy głowy i chomonty końskie, tudzież część nieba pokrytego kłębami czarnych chmur,

Wiatr świszczy i zawodzi trzepiąc budą; — powietrze staje się zimne, przejmujące, wilgotne.

We wozie ogarniamy się w zarzutki.

Daleko do wodospadu Mickiewicza? pytam górala.

Nie prec panocku — nie prec! brzmi odpowiedź!

Zjeżdżamy teraz w dół.

Furman nasz, który usadowił się już na swem siedzeniu, podtrzymuje lejcami mknące konie, nawołując co chwila — Hejt — hejt! — Wiśt — wiśt!

Konie biegną raźnym kłusem ustawicznie w dół, wóz nasz turkoce i trzepie ścianami budy. Wsuwamy się wszyscy w głąb siedzeń i jedziemy w milczeniu. Czem niżej zjeżdżamy, tem bardziej wiatr ustaje.

Przez otwór budy, od strony furmana widzimy, iż ołowiane niebo zaczyna rozjaśniać się coraz więcej. Podnoszę płótno i związuję u góry sznurkami. Gromady chmur, powikłanych chaotycznie, wznoszą się coraz wyżej, — odsłaniając stoki i szczyty zębatych skał okolonych mgłami.

Przed nami otwierają się coraz bardziej czarujące widoki. Nagie skały, — barwy szaro fjoletowej, spodem których ciągną się lasy szpilkowe, — występują w całej okazałości.

Wiatr ustał zupełnie.

W powietrzu tylko słychać jakiś tęskny, leciuchny szmer, dochodzący od strony skał.

Wyprostowane smereki stoją nieruchomo, poważnie. Dojeżdżamy do jakiegoś murowanego łukowego mostu. Góral nasz zatrzymuje konie i odwracając się ku nam woła, wskazując batem w głęboki parów, nad którym most położony: — Hań siklawa panocku!

Jesteśmy więc przy wodospadach Mickiewicza.

Wysiadamy wszyscy z wozu i wyciągamy pocierpłe członki; panie zabierają jakieś fatałaszki i ruszamy.

Niedaleko od mostu prowadzi ścieżka pomiędzy smereki, idąca w dół. — Co kilkanaście kroków napotykamy drogowskazy, wedle których się kierujemy.

Postępuję naprzód z modrooką towarzyszką, za nami w pewnem oddaleniu p. Radwański ze swoją połowicą, na końcu zaś idzie i pogwizduje sobie Janek Drenewski.

Zstępujemy coraz niżej.

Z dołu parowu, dolatuje uszu naszych ogromny szum i huk spadającej wody.

Schodkami wybitemi w skale, schodzimy aż na dno parowu, gdzie otwiera się przed nami widok wspaniały.

Ogromna masa wody spada z wysoka w dół, — kłębuje się, — pryska wysoko pianą, — i wściekłymi bałwanami rozbija się o skały.

Staję ze swoją towarzyszką na kładce położonej na dnie parowu, — pod którą kotłują się piany płynącej wody.

Niebo, jak olbrzymia wydrążona półkula, zdaje się opierać na wysokich ścianach parowu, porosłych miejscami kosodrzewiną i ubogą zielenią mchów i porostów.

Stoimy w milczeniu, wpatrzeni w szumiące i spienione wody. Po chwili dopiero spostrzegam, iż reszta towarzystwa pozostała na górze, — na brzegu parowu — lub poszła do wyżnich wodospadów, a my sami — we dwoje, zeszliśmy aż na dół. Zrozumiałem, iż sprawa to p. Radwańskiej i Janka Drewnowskiego, którzy umyślnie puścili nas samych naprzód.

Towarzyszka moja stoi nieruchomo — wsparta o poręcz kładki, podziwiając te cuda przyrody; ja zaś wpatruję się w jej słodką drobną twarzyczkę... w jej cudne modre oczy...

Wyciągam rękę i kładę na drobnej jej rączce, wspartej o poręcz. Krew uderza mi do głowy — czuję jakiś zawrót. Szum w uszach zlany z hukiem i szumem spienionych wód, odurza mię formalnie.

Podnoszę lekko tę drobną rączkę do ust i wyciskam na niej pocałunek. Lekki rumieniec okrasił jej twarz. Uczułem leniuchny uścisk jej drobnych paluszków, więc całując raz jeszcze jej rączkę, począłem mówić, tonąc spojrzeniem w jej modrych oczach: — Kocham Panią...

Niczem dla mnie ten świat cały... te cuda przyrody... w porównaniu z jednem twojem spojrzeniem... jednem uściśnieniem twej rączki..,

Podziel swoje smutne sieroce życie z dolą moją... bądź dla mnie wszystkiem... najbliższą sercu... przy mnie nie będziesz się czuć sierotą...

Poprowadzę cię silną dłonią drogą życia... a ty w zamian, bądź mi osłodą i radością... rozwiewaj moje smutki... bądź moją jak matka... jak siostra... jak najlepsza przyjaciółka... Zmięszała się bardzo i głosem przyciszonem odrzekła:

— Poznajmy się tochę lepiej panie Stefanie... mamy czas. — Dziś to jeszcze u pana gmach fantazji... minie tylko chwilowe wrażenie... Pan sam nie zdaje sobie jeszcze sprawy ze swoich uczuć... — Dola moja, jak dola sieroty... jest tak twardą jak te skały... Niemam nikogo bliskiego... Błądzę nieraz jak liść oderwany od drzewa... wsłuchana w szum jodeł... przypatruję się spienionym wodom potoków, a wiatr, wierny mój towarzysz, osładza moją samotność... i przynosi jaśniejsze myśli... Jeżeli się bawię — może nawet zanadto, to głównie dla tego, aby zapomnieć o swej doli sierocej... Czuję się tak samotną, tak opuszczoną, że gdybym znalazła bratnią duszę, taką o jakiej marzę... to byłaby mi tak drogą... wypełniłaby światek mych myśli... mych marzeń... stałaby się cząstką mej duszy... moim celem... wszystkiem... — Jestem uboga, sierota... bez posagu... Kiedyś robiłby mi pan wyrzuty, żeś przygarnął mnie z litości... że zrobiłeś łaskę, dając mi swoje nazwisko... Kiedyś mógłbyś pan żałować nagłego postanowienia i przeklinać chwilę, w której mię poznałeś...

— Nie! nie! — to nie chwilowy szał.. nie chwilowe upodobanie... ja kocham... Tyś dla mnie jedyną myślą moją... imię twe dla mnie świętością...

Nie żądam majątku od ciebie... pragnę ciebie jedynej... bardzo... bardzo... kochanej...

Proszę o jedno słowo... jedno tylko... uspokój niepewność serca mego... daj mi słowo pociechy..

Ujęła moją rękę rączką swoją, i ściskając ją lekko spojrzała na mnie czule... serdecznie...

W oczach jej miałem całą odpowiedź.

Staliśmy tak chwilkę wpatrzeni w siebie, trzymając się za ręce w serdecznym uścisku.

Potem towarzyszka moja uśmiechnęła się, spojrzała na mnie przeciągle, czule i szybko pierzchła z kładki kamiennymi schodkami ku górze.

(C. d. n.)

Lista gości bawiących w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Teresa Müller, Lublin.
Jan Rudowski, Dąbrowa.
Władysław Lilpop, Warszawa.
Jan Daszyński, Warszawa.
Janina Czajkowska, Lwów.
Zbigniew Bronisz st. agr., Kraków,
Teresa Olszowska wł. d., Królestwo Polskie.
Baronowa Helena Friesendorf z synem, Litwa.
Alojzy Szczepański kand. adw., Zaleszczyki.
Jan Gazabrowicz z żoną, wł. dóbr, Król. Polskie.
Wanda Gordziałkowska, Litwa.
Katarzyna Hartmann żona urz. kol., Wadowice.
Wacł. Boczkowska nauczycielka, Warszawa.
St. Jankowski, Lwów.
Jan Gerlier student, Warszawa.
Paweł Wierciński student, Warszawa.
Ant. Skrzynecki współred. „Gaz. Warsz."
Henr. Lutomski wł. dóbr, W. ks. Pozn.
Stan. Lewandowski, Litwa.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Hotele:

„Morskie Oko" — „Turysta" — „Pod Giewontem" — „Staszeczkówka" — „Warszawski" (Dra Danielaka).

Zakłady:

Zakł. wodoleczniczy Dra Chramca (centr. ogrzewanie, oświetlenie elektr.) — z całem utrzymaniem i leczeniem od 8 kor. dziennie.

Zakł. Dra Chwistka — od 8 kor. dziennie.

Zakład dla chorób gruźliczych p. Zofji Hawrankowej — od 9 kor. dziennie.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Kościeliskach — od 12 kor. dziennie.

Pensjonaty:

Pens. „Skoczyska" . . .	od 10	k. dziennie.
„ „Liliana"	„ 9	„ „
„ „Klemensówka" (Bauera)	„ 8	„ „
„ „Marfeldowej" . .	„ 8	„ „
„ „Neużylowej" . . .	„ 7	„ „

Ruch pociągów w zimie:

Odchodzą z Zakopanego	.	10·20	4·35
Chabówka	. . .	12·15	7·25
Kraków	. . . .	4·40	11·05
Odchodzą z Krakowa	. . .	11·40	9·02
Chabówka	. . .	4·00	1·40
Zakopane	. . .	7·05	3·35

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska", willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Poczta otwarta od 8-ej rano do 12-ej w poł. i od 2-ej do 6-tej popoł., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ rano i od 3 do 4 popoł. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Telegraf** otwarty jest od 7-ej rano do 9-ej wieczór bez przerwy. **Telefon** funkcyonuje w tych samych godzinach, co i telegraf. **Listy roznoszone są** o 8-ej rano i 4-ej popoł. **Paczki rozwozi się** o 8-ej rano i o 4-ej popołudniu. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hal., do 5 kg. 10 h. do 10 kg. 20 hal, nad 10 kg. 30 hal.; jeśli jest kilka paczek bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hal. bez względu na wagę.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najniższa i najwyższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
10/2	— 8·5 +30·1	677·8	pogoda
11/2	— 6·1 +25·2	676·7	śnieg
12/2	— 6·0 +25·5	689·3	śnieg
13/2	— 11·2 +36·2	691·1	pogoda
14/2	+ 2·5 +36·0	696·2	deszcz
15/2	— 3·8 +36·1	670·0	deszcz ze śnieg.
16/3	— 9·2 +22·8	683·0	pogoda, wiatr

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.